



w Warszawie kwartalnie rs. 1 k. 50, na prowincji, w Cesarstwie i za granicą półrocznie w Kopertach rs. 4 kop. 75. Numer pojedynczy kop. 15.
Prenumerować można na wszystkich stacjach pocztowych i w Redakcji w Warszawie przy Ulicy Żabińej Nr. 956 u Jana Kantego Gregorowicza.

Treść Numeru: Kartki z pamiętników wygnańca. — Pogadanki lekarskie. — W pałacu i w chatce powieść Berthold'a Auerbach'a, przełożona z niemieckiego przez J. Belejowską (dalszy ciąg) — Dodatek arkuszowy z drzeworytami.

KARTKI Z PAMIĘTNIKÓW WYGNAŃCA

Z FRANCUZKIEGO.

(Dalszy ciąg)

III.

W parę tygodni po poznaniu się u brabiny, zostałem zaproszony na obiad do państwa Mason; zaczęła rodzina serdecznie przyjąć wygnańca, i miesiąc nie upłynął a zostałem przyjacielem domu. Pan Mason liczył około 60 lat wieku, pełen prostoty i prawości, całe życie swoje poświęcał szlachetnym i pożytecznym zajęciom. Był on *magistrate* czyli sędzią pokoju oraz opiekunem biednych, a sumienne wypełnianie tych honorowych obowiązków wiele bardzo zajmowało mu czasu. Nadzwyczaj grzeczny i uprzejmy zarówno dla biednych jak i dla bogaczy, słodki w obęjsiu, pełen zaparcia siebie dla dobra drugich, nieposzlakowane sprawiedliwy jako sędzia, wypełniający najsumienniejsze obowiązki religij, szlachetny, dobroczynny, wzorowy mąż i ojciec, pan Mason posiadał powszechny szacunek i poważanie. Pani Mason była Irlandką, i posiadała wszystkie piękne przymioty swego narodu. Uczynna, serdeczna, pojmująca każdą boleść i pragnąca koić wszelkie cierpienia, była godną towarzyszką takiego męża i prawdziwą opatrzącością Lynmore'u. To też wszystkie okoliczne chaty obsypywały ją błogosławieństwami. Miss Róża, ładna, żywa, wesółka, dociepna, ładnie ukształcona, zawsze uśmiechnięta, we wszystkim dobrą tylko upatrującą stronę, istny promień słońca którego pojawienie się wszystko do koła rozjaśnia, była ulubienicą ojca który ją niemal ubóstwiał. Młodsza jej siostra, miss Mary, zupełnie odmienne miała usposobienie, które spotęgowała jeszcze śmierć ukochanego brata. Miał to być młodziwiec niezwykłych zdolności, a wzniosła jego dusza do wielkich, pięknych dążyła celów. Kilka lat starszy od Marji, kochał ją najwięcej z całego rodzeństwa, czytywał jej zawsze poważne książki, powierzał swe najtajniejsze myśli i wrażenia. Tym sposobem bogata inteligencja dziewczicy rozwinęła się przedwcześnie z uszczerbkiem sił fizycznych, i zaledwie zdołała przeżyć śmierć brata, którego całą ukochała duszą. Kiedy ją poznałem, była jeszcze nadzwyczaj wątła i blada, i tak nieśmiała i lękliwa, iż każde spojrzenie obcej osoby szkarłatnym rumieńcem oblewało cudną jej twarzyczkę.

Najmłodsza córeczka pp. Mason, śliczna pięcioletnia Alicja, nigdy prawie nie odstępowała Marji; było to zepsute dziecię, pieszczołka całej rodziny, i jedna tylko smutna i poważna Mary umiała niekiedy poskramiać jej grymasy i zachciewki.

Kiedy wszedłem do salonu, mała Alicja ubrana w białą muślinową sukienkę z błękitną szarfą, stała oparta o kolana miss Mary, po niejakiś czasie matka zawołała na nią: „Pójdź, Alicjo, przywitaj się z panem“ ale panna Alicja uznała stosownem odwrócić się i ukryć złotowłosą główkę w fałdach sukni siostry, i dopiero po chwili, gdy postrzegła że nikt na nią nie zważa, postąpiła śmiało ku mnie, wzięła się pod boki i rzekła:

— Patrz pan jaką śliczną mam szarfę! — a wyciągając rękę i wskazując różę zatknietą w dziurkę mego fraka, dodała:

— Daj mi pan swoją różę!

— Fe! brzydko! niegrzecznie! odezwano się ze wszystkich stron; mała Alicja nie zważając na to wzięła żadaną różę i z tryumfem wróciła do siostry.

Dziecię to namiętnie lubiło kwiaty; od tej chwili miałem wielkie u niej łaski, gdyż ilekroć przyszedłem zawsze przynosiłem jej bukietek. Raz dałem jej kwiat rzadkiej piękności, ucieszyła się nadzwyczaj, przypatrywała mu się bacznie i w końcu podnosząc na mnie swe wielkie niebieskie oczy, zapytała:

— Panie, wszak jak pójde do nieba, Pan Bóg pozwoli mi dowiedzieć się jakim sposobem tworzy tak śliczne kwiaty?

Mieszkalny dom pp. Mason wznosił się na wzgórku z którego piękny roztaczał się widok. Jak większa część willi angielskich, była to obszerna jednopiętrowa budowla, okna salonu wychodziły na wielką galerję, której pokrycie wspierało się na nieobrabianych pniach jodłowych, w około których wiły się kapryfolum, jasein i róże. Było to ulubione miejsce całej rodziny; po za galerję roztaczał się wielki taras prowadzący do obszernego kwiatowego ogrodu, a w oddali widać było zielone pastwiska, i piękne pasące się na nich krówki. Gęsty lasek zasłaniał uprawne pola, ponieważ ci tak dumni ze swego rolnego gospodarstwa Anglicy, nie lubią z mieszkania patrzeć na zbożowe łany, nawet winnice zakładają zdale od domów. Zamknięcie w kwiatkach jest tak rozpowszechnione, iż najbiedniejszy wieśniak musi posiadać w mieszkaniu albo w ogródku kilka doniczek lub krzaków róż i fuksyj.

Pan Mason posiadał u siebie billard i zaprosił mnie abym wraz z pastorem Leslie przychodził do niego na partję, to dało mi sposobność częstszych odwiedzin. P. Mason lubił rozmawiać o gospodarstwie

i uchodził za jednego z najlepszych w okolicy gospodarzy; wiadomo na jak wysokim stopniu stoi w Anglii rolnictwo, słuchałem więc chętnie jego pogadarek, bo z każdej wiele skorzystać mogłem. Pewnego dnia wyszliśmy na przechadzkę po wsi; po za główną fermą zwaną w Anglii *Homestead* w której stoi domek fermiera i zabudowania gospodarskie, ciągnęła się długa i szeroka droga, przy której wznoszą się domeczki zamieszkałe przez najemników i parobków folwarcznych. Każdy taki domek obejmował dwa pomieszkania z oddzielnym wchodem i perystylem, a przed oknami mały ogródek, który wyrobnicy uprawiali w wolnych od pracy chwilach. Kiedy podziwiałem tak ładne i zdrowe pomieszkania wyrobników, p. Mason powiedział mi że nie wszędzie były równie wygodne i obszerne, ale że z drugiej strony w ogóle mieszkania wieśniaków angielskich odznaczają się zamożnością i porządkiem. Patrząc na opłakane położenie ludności irlandzkiej, gdzie własność ziemską na nadzwyczaj drobne części bywa rozdzielana, właściciele wielkich posiadłości w Anglii, utwierdzili się w przekonaniu, że zbyt częste rozdzielanie własności nadzwyczaj zgubne wywołuje następstwa, i dla tego we wszystkich niemal południowych hrabstwach, nie znajdzie prawie wieśniaków, posiadających na własność jaki jeden lub dwa zagony. Z tej niemożności zostania właścicielem, wyrodziło się widać u wieśniaków swych mieszkających wygodę i ozdabianie swych mieszkań; niech tylko zaoszczędzą grosz jakiś, a zaraz użyją go na sprawienie jakiego użytecznego mebelka, i w ogóle lepiej daleko żyją, bo już sam klimat domaga się pożywniejszej strawy.

Zwiedziłem kilka tych domków które p. Mason wynajmował swoim robotnikom; prawie wszystkie w jeden były budowane sposobem, i obejmowały duży pokój od frontu, stanowiący zarazem jadalnię i pokój bawialny, od tyłu kuchnię, spiżarnię, małą izdebkę z kotłem do prania, komorę na węgiel, dalej małe podwórko a w nim studnia i chlewki. Z kuchni były wschody prowadzące do pokoi sypialnych urządzonych po części na poddaszu; zazwyczaj było dwa takie pokoje, jeśli zaś rodzina była liczniejsza p. Mason kazał większy przegradzać na dwoje. Lokator nie mógł pod żadnym pozorem odnajmować części swego pomieszkania, za które płacił tylko dwa szylingi na tydzień. Wystawienie każdego takiego domku kosztowało około 12,000 złp. zajmujący je wieśniacy zarabiali w przecięciu od 12 do 14 szylingów na tydzień; ale podczas żniw zarobek ten znacznie się powiększał, tak że zdrowi i pilni robotnicy mogli zarabiać od 27 do 20 szylingów tygodniowo. Nawet

wieśniacy obarczeni najliczniejszą rodziną, opłacają regularnie komorne, miesięczne składki do stowarzyszenia wzajemnej pomocy, małą opłatę szkolną za naukę dzieci, i pomimo to żyją *dostatnio i nigdy nie mają braku*.

(d. c. n.)

POGADANKI LEKARSKIE.

IX.

— A czy wiecie, zacne moje Czytelniczki, iż chcę zacząć na nowo długą ramotę o skórze?

— Wstydz się, doktorze! Zamiast podziękować nam za to, żeśmy z anielską cierpliwością dociągnęły aż do dziewiątej twojej pogadanki, dławiąc choć z wielką trudnością jakieś tam nudne, niby nauczające rozumowania, ty zamiast tego chcesz zacząć nudzenie da capo! I cóż nam znowu opowiesz o skórze?

Cierpliwości! Będę wam mówił o takiej skórze, która jest dla was bardzo a bardzo zajmującą, którą miłujecie czasami nawet za wiele.

Otóż człowiek ma dwie skóry: jedną od pana Boga a drugą, od.... krawca, szewca, szwaczki, czapnika, modniarki i tam dalej.

— Ah tę są suknie, ale nie skóra! Po co te niezgrabne dowcipkowania, panie konsyljarzu!

— Przepraszam, bardzo przepraszam! W przeszłych pogadankach nieraz nazywałem skórę okryciem ciała, dla czegoż nie mam teraz nazwać przeciwnie, okrycie ciała skórą? Wprawdzie jest to skóra Kameleona, ale zawsze skóra.

Od stosownego tedy utrzymywania tej sztucznej fabrycznej, zewnętrznej skóry, zależy jak najzupełniej całość czyli zdrowie owej nie sztucznej, nie od krawca nabytej, lecz ze sobą w świat przyniesionej skóry... Ergo — medycyna ma prawo wglądać w czynności fabrykantów obowią, artystów sztuki krawieckiej, kapłanek świątyni mód, vulgo modniarek i całej rzeszy podobnych pracowników.

Dla człowieka cywilizowanego, ubiór stanowi rzecz w życiu niezbędną. Za pomocą ubioru człowiek stara się osłaniać od szkodliwych wpływów świata zewnętrznego. Dla tych to właśnie pobudek jesteśmy zmuszeni do odziewania ciała swego zemi przewodnikami ciepła (dla utrzymania należytej miary *ciepłości własnej*), co znowu stanowi konieczny warunek trwałości tego drogiego dla nas ciała. Według mego skromnego zdania, to samo właśnie rozumowanie było i jest pierwiastkową przyczyną pochodzenia odzieży.

Jaki jest stopień ciepła w ciele ludzkim? Różni różnie o tem mówią, zresztą to zależy od części ciała, jaką w każdym danym razie studjować będziemy. W ogóle przyjęto mniej więcej powszechnie za cyfry kardynalne: W ustach, pod językiem i wewnątrz siebie człowiek dorosły ma temperaturę 29° R; przeciwnie zaś, na powierzchni ciała, ciepło znacznie niższe, i temperatura zwykle dochodzi ledwo do 27° R. Rzecz do zrozumienia łatwa, iż części ciała wewnętrzne mniej daleko wydzielają i tracą ciepła, że części przedstawiające większą powierzchnię odkrytą daleko prędzej stygną niż inne, mające powierzchnię mniejszą. Pojedyncze cząstki ciała naszego zbudowane są jak najodpowiedniej do wyżej przytoczonej własności wydzielania się ciepła; cząstki owe mają najwięcej formę cylindrów, jako na przykład tułów, ręce, nogi i t. p.

Z tem wszystkiem najwięcej ciepła tracimy w kończynach, rękach, nogach, palcach; a strata tego ważnego żywiołu tak w tych członkach ciała znaczną bywa, iż temperatura np. podeszwy, nigdy 25° R nie przechodzi.

Czy wiecie, szanowne Czytelniczki, co robi kucharz chcąc ażeby trufle, kartofle w mundurach, lub też jaja na miękko doszły na stół w stanie gorącym?

— Naturalnie powiecie! Okrywa serwetą... Ale cóż to za dziwaczny zwrot z termometru na kucharza, a z Réaumur na kartofle w mundurach?

Nie tak dziwaczne, jak się nam wydaje.

My, to jest i ja i Wy, i każdy sitarz biłgorajski, i faktor z Nalewek, słowem cała ludność robi ze sobą to, co kucharz z kartoflami w mundurach: tylko że materiał na to używany, jest inny. Chcąc mianowicie ochronić się od zbyt prędkiej straty i zbyt wielkiego wydatku ciepła, okrywamy ciało złymi przewodnikami ciepła: wełną, pierzem,

szerszcią i t. p. Wszystkie podobne tym materiały odznaczają się dwiema zaletami, jakich w połączeniu jeszcze w żadnym człowieku nie spotykałem: nadzwyczajną skromnością przy braniu i nadzwyczajnym skąpstwem przy dawaniu. U ludzi łatwo spotkać ostatnią zaletę... bo miły grosz jest także swego rodzaju ciepłkiem, bez którego w życiu bardzo zimno i mroźno. Tkaniny ze złych przewodników zbudowane, z wielką trudnością nabierają ciepła, lecz za to też z równą trudnością takowe wydzielają.

W klimacie naszym, średnia temperatura roczna przecięciowo stoi zawsze 12—15° R niższej od temperatury ciała naszego; i dla tego to zmuszeni jesteśmy naśladować kucharza, okrywając się od zimna odzieżą, futrami, kołdrami, dla zapobieżenia rychłej ucieczce ciepła. Zwierzęta w tym razie szczęśliwszymi są od nas; im nie potrzeba troszczyć się o to, bo sama natura ubrała je jak się należy. Wszystkie bowiem mające krew ciepłą, otrzymały w wyprawie od przyrody bardzo dobre i nawet piękne burnusy, salopy, kaftaniki z futra, pierza i t. p.

Dr. K. Pistor w kwestji ciepła powiada:

U wszystkich zdrowych ludzi temperatura ciała bywa prawie jednakowej wysokości, a jeżeli znajdziecie różnicę, to bardzo a bardzo subtelną: 29,6 do 29,8° R; lecz nigdy wachanie się jej za ten obręb nie wychodzi. Temperatura ciała, będąc zupełnie jednakową i wśród mrozów zimy i wśród upałów lata, tak samo jest zupełnie jednakową u ludzi najróżniejszych części świata. Jedną z najdziwniejszych własności w budowie organizmu naszego, zawiera się w tem, iż ciepło ciała zostaje zawsze na jednakowym stopniu przy różnych temperaturach zewnętrznych, przy tak znacznej różnicy w odzieniu i pokarmie, przy tak różnej sile ewaporacji skórnej! Czyż to nie zabawna dykteryjka? U człowieka zdrowego z powodu używania trunków ostrych, bardzo obfitych ćwiczeń gastronomicznych, i silnych ruchów, temperatura może podwyższyć się, lecz nigdy więcej nad pół stopnia; może także nieznacznie niższą się w skutku głodu (ale długiego) i silnych krwotoków. Ile mi się zdarzało słyszeć lub czytać, wszędzie długo i szeroko prawią o *zimnej krwi* mieszkańców północy i *gorącej* ludzi południa. I czego już nie nahaftowali na tej kanwie poeci i pisarze, aż gwałtu krzyczeć trzeba! Zazdrość, mściwość, zapalczywość, bitność, lekomyślność, namiętność i inne takie przyjemne zalety, które mniej lub więcej wybitniej wykazują się w niektórych pojedynczych narodach, wszystko to kładzie się na karb większej ciepłości krwi! Bajki, bajki i bajki! Chemja analityczna, ten nieubłagany sędzia i badacz, dowiodła nam jak najdokładniej, iż nie masz żadnej różnicy tak w składzie jak i w temperaturze wszystkich ludzi, notabene zdrowych, całego świata. Azatem, piękne moje panie, możecie wierzyć iż Malajczyk znany z siły burzliwych swych namiętności i spokojny Hottentot, odznaczający się flegmatycznością, mają stopień ciepła krwi co do joty równy i jednostajny; mieszkaniowie zaś zimnej Szkocji, czasami prędzej i łatwiej się rozgniewa, niż lazzaroni gorącego Neapolu. Tak samo, jeśli wam kto powie, iż w jego żyłach płynie krew szlachetniejsza, to śmiecie się z tego, bo krew największego pana niczem się nie różni od krwi choćby, i najędzniejszego żebraka.

Mężczyźni i kobiety mają krew ciepłości prawie jednakowej; mniejszość zamiany materji (Stoffwechsel) u kobiet, wynagradza się mniejszością wydzielania ciepła, a zatem płeć nie ma prawie żadnego wpływu na różnicę temperatury. Nie tak się ma w kwestji wieku. W chwili urodzenia człowieka temperatura jest najwyższą, dość prędko spada w pierwszych godzinach życia i po zupełnym uregulowaniu się oddychania i krążenia krwi, trzyma się na jednym stopniu aż do nastąpienia dojrzałości. Zaczynając od roku dwudziestego, ciepło ciała naszego stopniowo opada, chociaż bardzo zwolna i nieznacznie aż do najmniejszej swjej wysokości w roku sześćdziesiątym. Potem w wieku zgrzybiałości, temperatura ciała znowu zaczyna podnosić się i dochodzi prawie do stopni ciepła lat dziecińczych.

Na pierwszy rzut oka wydać to się dziwnem może, gdyż w wieku zgrzybiałym *proces życiowy* jest na drodze ciągłego opadania, a tym czasem jest to rzecz dowiedziona, iż produkcja ciepła wewnętrznego za pomocą wydzielania się i parowania przez skórę, staje się coraz słabszą; z tem wszystkiem, ponieważ w wieku sędziwym skóra jest zawsze zwiędła, zmarszczona, ochładzające wyrabianie się potu i ewaporacja ograniczają się aż do *minimum* z czego pow-

staje naturalnie podwyższenie temperatury. Oprócz tego w ciągu dnia temperatura ciała podlega znacznym zmianom, które nawet i sposobowi życia nie odpowiadają. W ciągu dnia jednego, różnica stanu ciepła bywa daleko większą, niż różnica w średniej temperaturze różnych lat człowieka, bo dochodzi czasami aż do *całego stopnia*, gdy temperatura ciała czterastoletniego żaka, od temperatury sześćdziesięcioletniego człowieka, zaledwie na *pół stopnia* się różni. Według spostrzeżeń Dra K. Pistor'a, w chwili rannego przebudzenia się, temperatura bardzo się szybko podnosi i dochodzi do najwyższego swego punktu o godz. 11 przed południem, potem zaczyna opadać aż do obiadu; dalej rozpoczyna się na nowo podwyższanie do największej swjej wysokości *dniowej* (niezgrabny wyraz, ale odpowiedni) aż do godz. 6 lub 7 po południu. Od tego czasu zaczyna znowu opadać aż, około godz. 4-jej po północy, spada na stopień najniższy w dobie. W temże samym porządku idzie podnoszenie się i spадanie ilości oddychań i uderzeń pulsu.

— Ależ, doktorze, co to ma do strojów?

— Zaraz wam to powiem.

Lekarz.

W PAŁACU I W CHATCE

POWIEŚĆ

Berthold'a Auerbach'a,

przełożona z niemieckiego

PRZEZ

JOANNĘ BELEJOWSKĄ.

(Dalszy ciąg)

KSIEGA TRZECIA.

MNIĘJ ŚCISŁE WIĘZIENIE

I.

Jan siedział przy oknie w krześle z poręczami, palił fajkę i wyglądał na podwórko, tuż w pobliżu najemnik rąbał drzewo; jeśli trafnie uderzył siekierą, Jan potakując kiwał głową, jeśli zaś siekiera trafiła na sęk i pracownik musiał na różne strony obracać klocek za nim go porąbał, uśmiechał się znacząco, z miną znawcy krytykującego nie dość zręczną robotę. Stara matka zносиła do szopy porąbane szczapy; w ciągu tej roboty raz po raz spoglądała na Jana, a gdy ani myślał ruszyć się z miejsca, zatrzymując się przed nim z naręczem drzewa na ręku, zawołała:

— Hejże! Janie!

— No! cóż tam? odpowiedział, nie wyjmując z ust fajki.

To, „hejże!“ miało znaczyć: Cóż tak siedzisz jak malowany? mógłbyś przecie przynajmniej pomóc mi układać drzewo!

Jan zrozumiał doskonale, i jego odpowiedź miała także oznaczać: Daj mi święty pokój! ani myślę.

Zrozumiawszy tę odpowiedź, stara matka miała wielką ochotę rzucić w niego szczapą drzewa, ale powstrzymała ją obecność najemnika — nigdy obcy nie powinien być świadkiem zająć lub waśni domowych. Zaniósł spokojnie naręcze drzewa do szopy, poczem weszła do izby.

— Janie! rzekła, nie wiem co ci się stało, ale nie postępujesz jak należy. Wstydy, doprawdy; zamiast samemu udać się po drzewo do lasu, każesz je sobie wózkami zwozić na podwórko, i w dodatku najmujesz robotnika aby je za ciebie porąbał. Jak ten domek domkiem nigdy tego nie było, i nie wstydzisz się być takim próżniakiem, darmożadem? Doprawdy nie wiem co ty sobie myślisz? czyż mnie-masz że jesteś....

— No! przynajmniej nie starą babą! przerwał rozgniewany.

— A! myślisz że dość nosić wasy aby być mężczyzną?.... Ale nie myślę się klócić, rób co chcesz, a patrz końca. Mój Boże! coby też powiedziała Walpurga, gdyby mogła wiedzieć co się tu dzieje! ona przyjęła służbę u obcych aby nasz los polepszyć, a ty!....

— Dość już tego, odpark. Wszak do niczego się

nie miesza, pozwalam wam, matko, rządzić w domu jak sobie chcecie, więc nie macie się co kłócić.

— Alboż ja się kłócę? — przypominam ci tylko że jesteś mężem i ojcem.

— Ach! tak, tak! mężem kobiety co mnie porzuciła na rok cały.

— Pomyśl tylko czy to rozłączenie nie jest boleśniej dla niej niż dla ciebie...

— Tak, zapewne!... bo ona się tam bawi i używa, a ja tu nudzę się i marnieję! Całe jeszcze szczęście że są na świecie karczmy i oberże, gdzie człowiek wszystkiego pozbawiony w domu, może rozzerwać się trochę. Nie myślę wcale ani rąbać ani nosić drzewa, chcę także choć trochę korzystać z tego że moja żona....

Nie dokończył, — drzwi się otwarły i weszła Centa.

— Czego chcesz? po coś tu przyszła?.. zawołała gniewnie stara matka.

— Dzień dobry, odpowiedziała; nie do ciebie przychodzę, mam interes do Jana; a któż tu jest panem, ty czy on?...

— Mów, rzekł Jan, dając znak matce żeby umilkła.

— A to kazano mi pozdrowić cię uprzejmie, i powiedzieć że dubeltówka twoja już doskonale naprawiona, czeka u kowala abyś przyszedł ją odebrać.

— Więc zostałeś myśliwym? zapytała matka; masz zamiar chodź na polowanie?

— Jużci muszę chodź, kiedy mnie nikt nie chce nosić, odpowiedział, śmiejąc się z zadowoleniem ze swego dowcipu.

Matka wysła trzasnąwszy drzwiami, wtedy Centa przystąpiwszy do Jana, rzekła cicho:

— O zmroku czekać cię będzie na wzgórku. Po czym powiedziała bardzo głośno. Bóg z tobą, Janie! i wysła z chatki.

Matka uznała za stosowne pójść wytkomaczyć najemnikowi, że nigdy nie wpuszczają do siebie osób używających tak złej opinii jak Centa, ale jej nie mogąc się pozbyć, gdyż od czasu jak Walpurga używała u króla ułaskawienie jej syna, stara przychodzi gwałtem, mniemając że tym sposobem dowiedzie swój wdzięczności. Najemnik znając zacność mieszkańców chaty, poprzestał na tem objaśnieniu, i rzekł:

— Dziwi mnie tylko że nie przyprowadziła z sobą czarnowłosej Estery, bo zazwyczaj cały dzień razem się włóczą.

Usłyszawszy to, oczy matki Walpurgi dziwnym zaskrzyły się blaskiem; nie jednak nie odpowiedziała, tylko wzięwszy naręcze drzewa zaniósła go do chaty.

Po południu, Jan zapłacił najemnikowi, mówiąc żeby nie przychodził nazajutrz, gdyż on sam dokończy roboty.

— Pocziwy to człowiek, pomyślała sobie matka, posprzeczka się ofuknie, ale w końcu zrobi co mu nakazuje obowiązek.

Po obiedzie przyniosła Janowi dziecię.

— Boję się wiać go na ręce, aby mu nie zrobić jakiej krzywdy, rzekł.

— Matka chciała powiedzieć: największą zrobisz mu krzywdę jeśli na złą wstąpisz drogę — ale zmilczała; po co moralami nudzić człowieka który w gruncie duszy uznał się winnym?

— Matko, zdaje się mieliście coś do powiedzenia.

— Lepiej nie mówić wszystkiego. No! albo posłuchaj mnie, Janie. Nie wchodź w żadne konszachty z Centą, jeśli nie chcesz upaść bardzo nisko.... szkoda żeś nie widział zadziwienia najemnika, gdy ujrzał ją wchodzącą do naszej chaty. Nie chodź także do Wierzb bo wiesz jak złej sławy używa cała ta osada. Jeśli już koniecznie chcesz polować i w tym celu kazałeś naprawić swoją dubeltówkę, daj parę groszy pierwszemu lepszemu wiejskiemu chłopcu, to ci ją odniesie.

— Dobrze, dobrze, rzekł Jan uśmiechając się; — a w duszy pomyślał sobie. Matka ma słusność, najlepiej nie mówić co się myśli; — i dodał głośno. No, zgodnie z twoją radą, matko, pojść do lasu dopilnować jak układają drzewo.

Wziął kapelusz i okuty kosztur jakiego używają wieśniacy udając się w góry, przewiesił przez ramię torbę w którą włożył kawał chleba i serek i wyszedł; Beata z dzieckiem na ręku odprowadziła go aż pod wisnię, z której już z żółtą liście opadać zaczęły. Tu się rozstali. Jan poszedł do lasu, lecz gdy już uszedł kawał drogi i wiedział że nie może być wi-

dziany, zwrócił prędko na bok, na drogę prowadzącą ku Wierzbom.

— Nie, ja nie pójdę, — nie powinienem tam iść, zawołał, tak silnie uderzając okutym kijem o kamień przy drodze, że aż iskry się posypały; — a mimo to szedł dalej w kierunku Wierzb.

Nazwa tej osady pochodzi od wielkiej ilości wierzb rosnących na wzgórzu i po całej przestrzeni, składa się zaś z kilku nędznych lepierek. Doszedłszy do pierwszej chatki, Jan stanął nagle skamieniały, jak gdyby kula ugodziła go w serce; a jednak przerażenie to mała bardzo wywołała okoliczność — usłyszał płacz dziecięcia. I twoje dziecię tak płacze, szeptał mu głos sumienia; za kilka godzin staniesz się nikczemnym wiarołomcą, i będziesz miał czoło powróciwszy do domu, patrzeć, słuchać kwilenia, albo popieścić swą niewinną dziecinę?... A co to będzie, kiedy na wiosnę żona twoja powróci, gdy wyszedłszy z nią, razem spotkasz czarnobrewą Estere? wszak zawsze i wszędzie, podczas każdej uczty, czy to w domu twoim, czy w oberży, będzie mogła przyjść do ciebie, wołając: Nie zapominaj że i ja mam swoje prawa!

Jan tracił głowę, sam nie wiedział co robi, widział następstwa jakie czekały go w przyszłości, a mimo to szedł i szedł dalej. Nareszcie powiedział sobie.

— Pocieszny jestem, doprawdy, z tymi niedorzecznymi skrupułami! Iluż to ludzi tak robi z najspokojniejszym sumieniem! Ileż to razy oberżysta opowiadał mi także niby gorsze sprawy tego lub owego, a jednak nie im się przecie nie stało.... dobrze śpią i dobrze jedzą!.. Ludzie których bieda nie zmusza do pracy, mogą przecie sobie hulać, używać świata a nawet zatapiać się w rozpuście....

Mrok zapadł gdy doszedł do nędznej chaty Centy, leżącej na ustroniu w lesie. Nieboszczyk mąż jej zajmował się tu dystylowaniem wódki z korzeni różnych ziół rosnących w lesie, a szczególnie z gencyany.

Przez otwarte drzwi chaty widać było zdaleka wielki ogień palący się na kominie, nieco o podł siedziała kobieta, której dzika, oryginalna piękność, miała w sobie coś dziwnie nęcącego, a migotliwy blask płonącego ognia jakiegoś nieprzpartego dawał jej uroku. Jan przystanął i zaczął przypatrywać się jej z rozkoszą i teraz nie bał się, nie myślał jak wówczas że to owa bajeczna córka elfów od której stronić należy. Wtem Estera wydała przeciągły okrzyk radości, który zaraz powtórzyły okoliczne echa.

— Nie wołaj, ufl! póki nie przeskoczysz, dał się słyszeć głos po którym Jan poznał starą Centę; jeśli nam się uda, wtedy całem gardłem krzyknijemy: wiat! — ale teraz zawczasie radować się z wygranej.

— Jan zadrżał. Oho! rzekł do siebie, radując się iż wpadłem w ich sidła — jeśli upadnę tak nisko, jeśli wdam się z niemi, — zginałem. Obedrą mnie z ostatniego grosza, wystrychną na żebraka i nędznika. O! nie z tego nie będzie! Nie pójdę! nie tryumfuj Estero! nie doczekasz się tego abym cię błagał na klęczkach, iżbyś się nie naigrawała ze mnie i z mej żony.... Nie! nie! tysiąc razy nie! nie chcę zostać nikczemnym wiarołomcą.

I zaczął uciekać jak gdyby zastęp wrogów ścigał za nim. Dobiegł domku w którym słyszał krzyk dziecka, i teraz płakało, ale płacz ten nie wywarł już na nim tak przykrego wrażenia. Biegnie i biegnie, ucieka bo zdaje mu się że Centa, czarnowłosa Estera i rudy Tomasz gonią za nim aby go obedrzeć z odzieży. Dopiero gdy zjający dopadł najciemniejszej gestwiny lasu, odważył się odpocząć na pieńku drzewa; i rzecz dziwna, tu jeszcze doleciało go echo radośnych okrzyków wydawanych w chacie stariej Centy.

— Krzycz, krzycz! rzekł oddychając swobodniej; chciał zapalić fajkę, ale hubka zawilgła. Dobrze ci tak, hulla! pomyślał sobie, tam, w chatce stariej czarownicy płonie ogień który o mało co nie zmienił się dla ciebie w żary piekielne; dziękuj Bogu żeś go uniknął.

Gęsta mgła tak zasłoniła widnokrąg iż Jan nie wiedział gdzie się znajduje; w tem posłyszał dźwięk dzwonu.

— To w kościółku nad jeziorem dzwonią na Anioł Pański, rzekł sobie; czyżbym był już tak blisko domu?... O nie! to tylko mgła tak przynosi dalekie dźwięki....

Zdjął kapelusz, zatknął kij w ziemię, i oparty na nim zaczął modlić się gorąco.

Odgłos dzwonów dochodził go coraz wyraźniej

i zdało mu się że słyszy w nim wyraźnie głosy żony, dziecka, matki i całej swojej wioski, przyzywające go do siebie. Po skończonej modlitwie jakoś od razu wyszedł na dobrą drogę, i niezadługo wszedł do oberży. Tu odpoczął i posilił się; zobaczywszy go oberżysta przywitał najuprzejmiej i zaraz zaczął rozmawiać, zapytując czy dawno miał wiadomość od żony.

— Codzień spodziewam się listu; w teje chwili roznosiciel listów wszedł do oberży.

— Ach! dobrze że was tu zastaję, Janie; dwa razy byłem u was daremnie, a mam oddać list z pieniędzmi.

Jan wziął list i drżącą ręką rozłamywał pieczętki; w duszy jego zbudziła się myśl bolesna. Gdyby tam, w chacie Centy, rzeczy innej były wzięły obrót, miałaby teraz czoło rozpieczętować ten list, czytać słowa kreślone ręką żony?

— Nie bardzo dbasz o pieniądze, rzekł oberżysta, podnosząc wypadły z listu paperek stu-florenowy, a właśnie mi potrzeba takiego biletu, oddam ci takąż sumę w brzęczącej monecie.

— Dobrze, odpowiedział, i zaczął czytać list żony. „Dziś piszę już własnoręcznie, i posłam ci sto florenów które dostałam od królowej za to że nie przyjechałeś do mnie. Ale muszę ci powiedzieć jak to było.

„Królowa, to anielska dusza, codzień modli się za ciebie i za nasze dziecię; często całe godziny spędzamy z sobą, umie ona przenosić na papier wszystko co nas otacza; — otóż raz chciała zrobić mi przyjemność. Mąż jej właśnie powrócił, a że się bardzo kochają, więc się niezmiernie ucieszyła; pojmuje ona jak mi tęskno do was, otóż chciała żebyś przyjechał tu na parę dni z matką i z dzieckiem. Dobrzeby to było, rzekłam, ale na taką podróż trzeba dużo wydać pieniędzy, a w duszy pomyślałam sobie: iż ponieważ nie masz takich sukni w jakich tu chodzą, więc wszyscy wyśmiewaliby się z ciebie, bo tu o to nie trudno. Dano mi więc pieniądze z których lepszy zrobimy użytek.

„Ale wiesz co, oto byłabym ich nie dostała, bo królowa niczem się nie zajmuje i o niczem podobnem nie myśli; jeszcze jak żyje nie liczyła pieniędzy, i między nami mówiąc, myślę że nawet nie umie rachować, bo ma do tego podskarbiego. Szczęściem że moja dobra hrabianka, która jeździła odwiedzić ojca swego, pustelnika który ani chce wiedzieć co się dzieje w świecie, właśnie wtedy powróciła, a że wszystkiemu zaradzić umie, więc dzięki jej, odebrałam moje pieniądze. Posłam ci je, kochany Janie, umieść je dobrze, ale pierw odłącz jakąś część i wypraw za nie ucztę sobie, matce i dziecku.

„Bywaj zdrow, Janie mój, ja zawsze myślę o tobie; odpisz mi prędko list długi a długi i kochaj mnie jak ja ciebie. Kochaj i ufaj mi zawsze.

„Twoja wierna do grobu

„Walpurga.“

Pomimo licznych zapytań ciekawców, Jan nie powiedział ani słówka z listu żony, schował go do kieszeni i pożegnawszy się poszedł do domu. Wszedł na palcach do pokoju i uściśkał śpiące dziecię; potem położył się; — zimny dreszcz przebiegł jego członki, na samą myśl co by się z nim teraz działo, gdyby dopuściwszy się wiarołomstwa miał spocząć w tem łożu. Nachylił się i pocałował poduszki na których spoczywała głowa jego żony. Następnie wstał, zapalił świecę, wyjął z kieszeni list żony i nożyczkami wyciął z niego ustęp „Twoja wierna do grobu, Walpurga“ oddał wewnętrzne wyklejenie podeszwy buta, włożył tam wycięty paperek, przykleił na powrót mocno, mówiąc do siebie z uśmiechem zadowolenia.

— O! teraz nigdy już nie wejdę na złą drogę.

II.

Od chwili powrotu Irmy na dwór królewski, postępowanie jej z królem odznaczało się szczerą prostotą, świadczącą chlubnie o czystości duszy młodej dziewczyny.

Ilekróć król mówił do niej: Dzień dobry ci, hrabianko! a Irma odpowiadała: Dziękuję N. panu; proste te słowa były jakby dziękczynnym do nieba hymnem, zdawały się mówić: Dziękujmy Bogu że możemy się tak witać.

Król był nadzwyczaj wesoły i rozpromieniony, a Ir-

ma? wszyscy utrzymywali że od chwili powrotu jest nieustannie jakby owiana świeżym tchnieniem górskiego powietrza, że każdy jej ruch, każde odezwanie, nacechowane są nowym wdziękiem i siłą. Królowa uwielbiała szczerze jej charakter i usposobienie, i w obec pań i panów dworu, głośno oddawała jej pochwały. Królowa długie godziny przesiadywała w parku pod cieniem drzew rozłożystych, Walpurga z dzieckiem siedziała przy niej, a Irma czytała głośno lub śpiewała z mamką. (d. c. n.)

Dalszy ciąg objaśnień dodatku arkuszowego.

N. 22. Kostium z białej piki.

Ubrany w deseń grecki żółta piką koloru słomy czarno wypustkowana; wywinęte brzegi, pół wcinanego paletota z szarfą, także są słomkowego koloru; pelerynowy kołnierz (princesse-de-Galles.) Fanszonik tiulowy biały, z kokardami atlasowymi i gałązkami kwiatów.

N. 23. Ubranie na wieczorek.

Suknia z tuniką z jasno-popielatą organzyną ozdobioną u dołu trzema bufkami przedzielanymi rulonikami kolorowego atlasu. Tunika podniesiona z przodu i z tyłu à la Marie-Antoinette atlasowymi pasami, oszytymi koronką, poprowadzonymi na staniku w guście szelek. Szmizetka i rękawy z tiulu w bufki marszczonego.

N. 24. Wizytowa suknia z materji gładkiej lub w rzucik, na niej paletot z czarnego „gros-grain“ à la Pompadour“ ubrany rozetkami czarnymi z atlasową wypustką. Fanszonik z mantylowym woalem, kwiatami i atlasową wstążką, odpowiednią do koloru sukni.

N. 25. Ubranie małej dziewczynki.

Spódnica i bluzka z fularu szarego w paski czarne na niej wierzchnia sukienka z krótkim staniczkiem z jednolitego fularu szarego, ubrana plisami atlasu i jedwabną frendzlą. Słomiany kapelusz z rondkiem z jednej strony wywinętem, przepiętym gałązką kwiatów na przodzie.

N. 26. Ubranie młodej osoby.

Suknia z paletotem w kwadrat wyciętym z brązowego „Moheru“ ubrany wyłożoną falbanką z materji w zęby wycinaną i szeroką jedwabną szarfą, obie w jaśniejszym cieniu niż wierzchni materiał. Muslinowa szmizetka. Słomiany kapelusz opasany aksamitką.

N. 27. Wizytowa suknia z czarnego poult de soie.

Gabriela z kwadratowym wycięciem staniczka i wiszącymi rękawami, ubierana ruszą w liście. Spódnica i wąskie rękawy, z atlasu czarnego w pasy fioletowe. Szmizetka muslinowa i kolje *Odalisque* z białych pereł. Okrągły kapeluszik ze słomy angielskiej z girlandką. Takież samo ubranie zrobić można z popeliny wełnianej.

N. 28—30. Najnowsze parasolki.

Zachowując formę parasolek dawniejszą, moda odmieniła tylko garnirunek wierzchni, dając na niektórych pokrycie koronkowe, na innych naszyte bukiety koronkowe lub koronkę w około i grubą rączkę, przypominającą kolbę dubeltówki. Ruloniki i listwy atlasowe lub z materji, objęcie brzegu w zęby wycinanego atlasem, albo ząbkami układanymi w rodzaj listeczków z atlasowej wstążki, należy także do modnych garnirunków. Wszelkie frendzle, szczególnie miękkie pióropusze, jak również w jedwabne kwasziki znajdują także zastosowanie. Nowością tegoroczną są jasno-repsowe parasolki, malowane w jaskrawe bukiety na wierzchu, w formie *marquise* zwaną, brzegiem fałdujących się zębów oszyte miękką frendzelką.

N. 28. *Parasolka marquise* na białym jedwabnym rypsie malowana w kolorowe bukiety i oszyta wąską frendzelką.

N. 29. *Parasolka garnirowana pliskami i koronką.*

Model ze srebrno-popielatą materji z jasno-lila jedwabną podszewką, dającą na słońcu, bardzo piękny cień; lila pas otacza brzeg parasolki, wewnętrzny jego brzeg otaczają pojedyncze koronkowe kwiatki. Od 6—8 cent. szeroką koronką, oszyty brzeg parasolki.

N. 30. *Parasolka ozdobiona jedwabnymi listwami i koronkowymi kwiatkami.*

Na jednokolorowym tle dany jest garnirunek z podwójnych atlasowych listwek, tego samego koloru i koronkowych kwiateczków. Dolny brzeg ozdabia garnirunek w listeczki naszyty perełkami; takież listeczki dane w górze parasolki.

N. 31a—42m. *Paletoty i ubrania dla dzieci.*

Gromadka dzieci otaczająca powozik zaprzężony kozami, jest to obrazek zdjęty z natury, jakiemu codziennie przypatrzeć się można w Paryżu na polach Elizejskich. Wprawdzie w stolicy tej świata, uprzejmą podobną w większej występuje paradzie, bo czwórka, ale za to nie ma w zaimprovizowanych tak na przedzie rumakach ową fantazji i swobody, jakie malarz starał się w swojej pracy przedstawić. Owszem przeciwnie, kozy paryżskie są smutne zadumane a nawet śmieszne, powagą swoją, długimi brodami wysokimi nogami i dużymi od szorów okularami. Powoziki takie przeznaczone do przejażdżki dzieci bardzo chętnie przyjmują małych pasażerów za opłatą po kilka *sous* od osoby. Do obrazka tego dodane kroje mają narysowane linje oznaczające powiększenie, tak samo, jak w przeszłym dodatku przy ubraniach dorosłych osób, umieściliśmy pomniejszenie.

N. 31a. *Paletot dla dziewczynki od 5—7 lat.*

Krój: N. V. Fig. 10; 14—15. N*—Q*, cztery gwiazdki, Y—Z.

Kropkowane linijki, które narysowane na fig. 10 (przód) do pomniejszenia form służą, odpowiadają długości na formie pleców fig. 14 naznaczonej. Zestawiając razem, litery z gwiazdkami, umieszczone na plecach trafić powinny na gwiazdki pomniejszającej linji przodu fig. 10 przy zeszytciu boków i na ramieniu. Model nasz ze srebrno-popielatego wełnianego materiału, ma plecy wycięte w zęby, niezupełnie do brzegu przodów. Na fig. 14 widoczne dwie małe linijki, wskazują miejsca do przyszycia długich patek, przytwierdzonych kilkoma rzędami łańcuszka, z pasowego jedwabiu. Tak bardzo używane do dzieciennych ubrań, ząbki z pasowej flanelki, wystają brzegiem w około paletota, przy kołnierzyku i mankiecie rękawa. Brzeg pleców pozostawiony bez wycięcia w zęby, pokrywa rozetka z pukielkami. Potrzeba na nią 3 i pół cent. szerokiego, 50 cent. długiego paska wierzchniego materiału, z jednego końca skośnie uciętego. Ozdobiwszy go również pasowymi ząbkami, marszczy się po jednej stronie i układa potrójnie w ślimak. Obadwa pukielki mają 16 cent. długości, na końcach 1 i pół cent. szerokie w środku wynoszą 3 i pół cent. szerokości. Rozetkę i mankiety ozdabiają stalowe guziki; przody paletota, jak zawsze podszywają się listwą wierzchniego materiału. Na ten mniejszy paletot, rękaw fig. 12, bez dodatków na założenie, będzie zupełnie dostateczny.

N. 32. b. *Paletot z kapturkiem (forme capucine) dla małej dziewczynki.*

Krój na lat 8—10, z dodatkiem pomniejszenia na 5—7 lat. N. IV, fig. 10—13, krzyżyk, kropka.

Brązowe atlasowe objęcie, białym jedwabiem przystębnowane, jak również atlasem objęte kokardy wierzchniego materiału, stanowią całą ozdobę paletota, zakietową formą z wełnianego brązowego materiału mieszanego z żółtym kolorem. Prostą krój jego niepotrzebuje objaśnić, nadmieniamy wszakże iż zewnętrzna linja podaje formę na lat 9—11. Do zmniejszenia, służą kropkowane linijki na „przodzie“ fig. 10 umieszczone do których stosuje się tył fig. 14. Podszyte listwami przody, zapinają się na guziki i dziurki, albo guziki i pętlce dobrane stosownie do brązowego oszycia. Kaptur podług fig. 13 skrajany w całości, od V do W razem zeszyty być musi, tak żeby prawa strona znajdowała się wewnątrz. Na zewnętrzne ubranie kapturka, przyszyć trzeba aż do linijki na fig. 13, osobny kawałek materiału, tak uważnie żeby z wierzchu szew nie był widoczny. Po urządzeniu kaptura, układa się, krzyżyk na kropce górną kontrafałdą i spaja kaptur z paletotem, żeby *x* na plecach przypadło, za pomocą gładkiej obsewki. Oszycie paletocika stanowią listwy z wierzchniego materiału, jak również końce kaptura brązowo objęte, które trzymają każdy 36 cent. długości, w górze 5 cent. u dołu 9 cent, szerokie.

N. 33c. i 34d. *Paletot z szarfą dla starszej dziewczynki.* Krój. (Obacz na lat 8—10, N. IV dodatku; na wiek od 11—14 lat N. I, fig. 1—3).

Prostą formę paletota z paskiem i szarfami, wykrawa się podług podanych krojów. Krając z formy N. 1, fig. 1—3, uważać trzeba na zmniejszenie kropkowaną linijką oznaczone. Na modelu naszym z popielatego korciku, atlasowe naszycia, przystębnowane są białym jedwabiem. Stebnówka ta dana na stojącym prostym kołnierzyku 1 cent. szerokim wzdłuż brzegów przodów i brzegiem rękawów, wygląda jak wąskie objęcie; na rękawach idą atlasowe przystębnowane listewki, między łańcuszkami białego jedwabiu i małe atlasowe guziczki. Większe cokolwiek takie guziki i obdziergane dziurki lub pętlce sznurowe zapinają przody, podszyte 5 cent. szeroką listwą. Pasek prosty 4 i pół centymetra, szeroki zapina z przodu atlasem obejmowaną rozetą; z tyłu paska z pod prostą kokardą spadają dwa po 40 cent. długie końce, przybrane atlasowym objęciem, łańcuszkiem i guziczkami. Dolna szerokość ukośno ściętych końców, wynosi 12 cent. górna 5 cent. Kokarda zrobiona jest z paska 14 c. długiego a 3 i pół cent. szerokiego, przepięta przez środek pukielkiem.

N. 35. e. *Paletot z kapturkiem dla dziewczynki od 3—4 lat.*

Opis i krój na dodatku N. X Fig. 29—33.

N. 36. f. *Kaftanik do wyjścia dla dziewczynki od 1—3 lat.*

Opis i krój na tablicy krojów N. XIII Fig. 42—46.

N. 37. g. *Paletot z atlasowymi ząbkami, dla małych dziewczynek.*

Paletocik ten z lekkiego korciku przybrany jest listewkami i ząbkami atlasowymi. Z boków podług naznaczonej na formie linijce (przód Fig. 14 do N. 31 a) przyszywają się przypadające szarfy, zakończone rozetą, i dwoma puklami. Złote guziki matowe służą na zapięcie przodów.

N. 38. h. *Paletot z ząbkami oszyty dla małej dziewczynki.*

Krój kołnierzyka i wykładanych mankietów na dodatku N. VI. Fig. 16—17.

Paletot ten można zrobić dowolnie dużym lub małym. Kołnierz i mankiety, przykrawają się podług fig. 16—17. Model nasz z materiału wełnianego popielatego z czarnym ubrany jest ząbkami z czarnej materji i łańcuszkiem wyszytym z jedwabiu.

N. 39 i 40. *Ubranie chłopczyka od 4—7 lat.*

Majtki, kamizelka i kaftanik. Opis i krój w dodatku N. XII fig. 36—41.

N. 41 b. *Paletot dla chłopca od 9 do 11 lat, z dodatkiem zmniejszenia na lat 6—8.*

Krój na dodatku N. VII. fig. 18—21; a—h, gwiazdki, podwójne kropki.

Ozdoby paletota z brązowego korciku, stanowią metalowe guziki z przodu i na rękawach, jako też kilkakrotnie dany łańcuszek brązowego jedwabiu, w około paletota, rozcięcia kieszeni i 7 i pół cent. wysokie cokolwiek zaokrąglone mankiety. Wąski, z podwójnego materiału przykrajany stojący kołnierz i przody paletota, obejmują się ukosem wierzchniego materiału, jak również rozcięcia kieszeni; dolny brzeg pojedynczo się obrębia. Z tego samego materiału przykrajane kieszenie 12 cent. u dołu szerokie wymagają 15 cent. wysokości. Przednie brzegi podszyte 5 cent. szeroką listwą, zapinają guziki i dziurki, prócz których przy kołnierzyku dane są hafteczki. W tyle można dać także patki do ściągania.

N. 42 m. *Paletot dla chłopca od 6—8 lat.*

Krój. (Obacz pomniejszającą linję na N. VII fig. 18 do 21 do ryc. 41 l).

Kropkowane linje podają rozmiar pomniejszonej formy, niewymagającej żadnych więcej szczegółowych objaśnień. Model nasz z ciemno szafirowego sukienka ma wszędzie także białe wypustki. Kołnierz powinien być cokolwiek wyższy, od fasonu fig. 20 odpowiednio do formy paletota. Wewnątrz wpuszczone kieszenie z sukna i podszewki, trzymają 13 cent. wysokości zaokrąglone cokolwiek u dołu. Sukno kieszeni przyszywa się, do górnego brzegu rozcięcia przodów, podszewkę zaś do dolnego. Razem ze zeszytciem na bokach, przytwierdzają się 12 cent. długie a 3 i pół cent. szerokie patki, ozdobione z każdej strony perłowym guzikiem a na zaokrąglonych końcach guzikiem i dziurką. Takież białe perłowe guziki ozdabiają rękawy i zapinają paletot na przodzie.

T R E Ś Ć.

N. 1. Suknia wizytowa. — N. 2. Ubranie chłopczyka. — N. 3. Amazonka do konnej jazdy. N. 4. Spacerowy kostium. — N. 5. Ubranie małej dziewczynki. — N. 6. Ubranie na rano. — N. 7. Spacerowe ubranie z mantylką. — N. 8. Spacerowe ubranie z muslinu. — N. 9. Wizytowe ubranie. — N. 10. Kostium fularowy. N. 11. Kostium z alpagi. — N. 12. Suknia à la polonaise. — N. 13. Suknia Louis XV z czarnej materji. N. 14. Wizytowa suknia. — N. 15. Ubranie małej dziewczynki. — N. 16. Ubranie młodej panienki. — 17. Suknia jedwabna. — N. 18. Suknia dla młodej osoby. — N. 19. Codzienne ubranie. — N. 20. Kostium spacerowy. — N. 21. Ubranie małej dziewczynki. — N. 22. Kostium z białej piki. — N. 23. Ubranie na wieczorek. N. 24. Wizytowa suknia. — N. 25. Ubranie małej dziewczynki. — N. 26. Ubranie panienki. — N. 27. Wizytowa suknia. — N. 28, 29 i 30. Najnowsze parasolki. — N. 31 aż do N. 42. Ubrania dla dzieci.

N. 1. Suknia wizytowa.

Wełniana suknia w jednym kolorze, ubrana z przodu garnirunkiem, tworzącym na staniku rodzaj szelek, a na spódnicy dwa słupy. Garnirunek wspomniany, stanowi część wierzchniego materiału, wycinana w zęby, objęta atłasem ciemniejszego koloru i takimiż guzikami. Szeroka szarfa zakończy z tyłu pasek stanika. Ubranie to uzupełnia indyjski szal złożony jak chustka i kapelusz „fanchon“ z tiulu i czarnych koronek z metalowymi ozdobami.

N. 2. Ubranie chłopczyka.

Majtki, bluzka i żakiet z jasnego korciku, naszywane aksamitką kolorową z takimże kołnierzem wykładami u rękawów i paskiem. Wstążka z końcami opasująca popielaty kapelusz i po nad węgierskimi bucikami widoczne pończochy, winny być również w kolorze aksamitu, który sukienkę ubiera.

N. 3. Ubranie do konnej jazdy.

Długa suknia z ciemnego sukna lub wełnianego materiału znanym sposobem przy listwie obciążona ołowianymi kulkami; stanik pod szyję z wykładem i fraczkiem naszytym odpowiednio listewkami wierzchniego materiału. Cylinder średniej wysokości na głowie z kolorową gazową woalką.

N. 4. Spacerowy kostium z jasno piaskowej alpagi.

Gładką dolną spódnice, ubiera 10 cent. szeroka, listewkami przytwierdzona falbana, układana w fałdki. Wierzchnia spódnica z tyłu naśladuje rodzaj szerokiej szarfy na której dopiero przednia część, ujęta do tyłu dużą rozetą z końcami. Każdy z tych ostatnich, liczy 34 cent. szerokości, z jednej strony 50 cent. z drugiej 11 cent. długi, atłasem całkowicie podbity; wążka brązowa frendzelka (mousse efilee) otacza kołce w około. Prócz opisanego oszycia, widzimy na modelu naszyte ubierające tak wierzchnią spódnice, jak w pół wełniane paletocik zakończony frendzelką. Fanszonik z białego tiulu z kolorowymi kwiatkami, dopełnia ubrania.

N. 5. Ubranie małej dziewczynki.

Sukienka z popielatej serży z szeroką falbaną,

przyszytą warkoczem z „cerise“ materji; paletocik czarny jedwabny do stanu, ubrany atłasowymi listwami i słomiany kapelusz opasany cerise wstążką pod białymi margerytkami uzupełnia całość.

N. 6. Ubranie na rano z popielatego kaszmiru ze słupami i wykładem jedwabnym wystębnowanym w kwadraty. Kolorowa spódnica, którą widać przez otwarty przód sukni, naszyta i sznury do wiązania w stanie, jedwabne w kolorze sukni. Można także sznury jedwabnym paskiem zastąpić. Czepeczek gipsurowy.

N. 7. Spacerowe ubranie z mantylką, z białej alpaki, ubrane w zęby obejmowane kolorową materją, z której dane są także małe naszytka. Mantylkę formuje rodzaj kaptura algierskiego z końcami przytwierdzonymi z przodu do paska sukni, kaptur z kwastem, spada z tyłu na szarfy u sukni, opatrzone odpowiednim garnirunkiem w zęby. Kapelusz z kolorowego tiulu, w tej samej barwie, jak objęcie u sukni.

N. 8. Spacerowe ubranie dla młodej osoby.

Nie zupełnie dotykająca ziemi suknia muslinkowa biała w drobny runcik kolorowy. Na gładkim staniku widzimy chusteczkę „Lamballe“ z czarnego grosgrains, atłasowymi pliskami i szmuklerskim burtem ubraną. Końce chusteczki spadające z przodu, przytwierdza pasek zakończony z tyłu szerokimi szarfami z ozdobnym przepięciem.

Na głowie toczek z włoskiej słomy, przybrany pstrokatym ptaszkiem.

N. 10. Kostium „Marie Antoinette.“

Tunika i gładki stanik z fularu koloru „vin de Bordeaux.“ Spódnica, boczne szarfy i chusteczka atłasowe. Kapelusz czarny koronkowy, ubrany pliskami atłasu koloru całego kostiumu.

N. 11. Kostium „Louis XVI.“

Z alpagi koloru blade mais ubrany wypukłymi jasno orzechowymi listewkami z atłasu, które na spódnicy odznaczają rodzaj fartuszka, ubierają także luźną do ramion dochodzącą pelerynkę, formującą szerokie rękawy. Kapelusz z tiulu mais z pasowymi makami.

N. 12. Ubranie dla młodej osoby.

Suknia à la polonaise z popielatego fil de chèvre ubrana listwami atłasu popielatego z kolorowymi wypustkami i kokardami. Kapelusz z białego tiulu z mantylowym woalem i kwiatkami.

N. 13. Suknia Luis XV.

Z czarnej materji, z szeroką falbaną u dołu, ubrana listwami i kokardami czarnego atłasu i bogatą frendzlą „Aiguillette.“ Sposób podpinania sukni z bardzo długim trenem jak na naszym modelu, nazywają „en paniers Dubarry.“ Okrągła pelerynka z kapturkiem, toczek węgierski, kolorowo malowany wachlarz dopełniają stroju.

N. 14. Wizytowa suknia dla młodej panienki.

Suknia z kwadratowo wyciętym stanikiem i bufowanymi rękaweczkami z fularu w jednym kolorze. Atłasowe także listwy z jedwabnymi kłosekami naśladując z boku otwartą tunikę. Szmizetka z długimi rękawami. Chusteczka „Marie Antoinette“ naszyta kilka razy, czarna aksamitką. Kapelusz okrągły słomiany, z mocno wywinętym rondkiem, przybrany kwiatkami.

N. 15. Ubranie małej dziewczynki.

Sukienka z długim paletotem z alpagi piaskowego koloru, z naszytym i wykładami na spódnicy z brązowego atłasu. Kapelusz z brązowej angielskiej słomy z długimi końcami atłasowej wstążeczki brązowej.

N. 16. Ubranie młodej panienki.

Suknia z paletotem przewiązanym szarfą i pelerynka z perkalu francuskiego w kwiatki, ubrana karbowaną ruszą z białego półbatystu, z dwóch stron sutaszem naszytą. Słomiany kapelusz biały z wywinętym rondkiem i długimi aksamitnymi końcami.

N. 17. Ubranie na wizyty.

Suknia z materji koloru skabiozowego z trzema falbankami, objętymi atłasem, po nad niemi garnirunek z atłasu przegradzany kokardami. Paletot z czarnego grosgrain do figury, takimże atłasem naszyty; szeroka atłasowa szarfa z tyłu. Kapelusz biały tiulowy z takimi samymi szarfami.



N. 1. Suknia wizytowa.

N. 2. Ubranie chłopczyka.

N. 3. Ubranie do konnej jazdy.

N. 9. Wizytowe ubranie.

Z kolorowej materji, wypukłymi pliskami naszyte; atłasowa szarfa w tym samym cieniu, z trzema końcami frendzlą zakończonymi, całą jest ozdobą.



4. N. 4. Spacerowy kostium
5. N. 5. Ubranie ma-
łej dziewczynki.
6. N. 6. Ubranie na rano
z popielatego kaszmiru.
7. N. 7. Spacerowe ubranie
z mantylką.
8. N. 8. Spacerowe ubra-
nie dla młodej osoby.
9. N. 9. Wizytowe
ubranie.



10. N. 10. Kostium „Marie Antoinette“.
11. N. 11. Kostium
„Louis XVI.“
12. N. 12. Ubranie dla młodej
osoby.
13. N. 13. Suknia Louis XV.
14. N. 14. Wizytowa su-
knia dla młodej pa-
nienki.
15. N. 15. Ubranie
małej dziewczynki.



16. N. 16. Ubranie młodej
panienki.
17. N. 17. Ubranie na wizyty.
18. N. 18. Ubranie dla młodej
osoby.
19. N. 19. Codzienne ubranie.
20. N. 20. Kostium spacerowy.
21. N. 21. Ubranie
małej dziewczynki.



22. N. 22. Kostium z białej piki.
23. N. 23. Ubranie na wieczorek.
24. N. 24. Wizytowa
suknia.
25. N. 25. Ubranie
małej dziewczynki.
26. N. 26. Ubranie młodej
osoby.
27. N. 27. Wizytowa suknia.

N. 18. Ubranie dla młodej osoby.

Suknia z krótkim stanikiem z białej alpagi w niebieskie paski, ubrana niebieską materją. Szmizetka i rękawy tiulowe, gipiurą naszyte; kokardy niebieskie na ramionach i we włosach.

N. 19. Codzienne ubranie.

Suknia do figury, z muslińki białego w pasy i kolorowy rzucik; stanik pod szyję z krótką szarfą.

N. 20. Kostium spacerowy.

W jednym kolorze z materji jedwabnej, fularu, albo



N. 22. Parasolka garnirowana pliskami jedwabnymi i koronką.



N. 23. Parasolka zwana „Marquise”

alpagi atlasowemi plisami ubrany. Kapelusz z wywinieciem rondkiem ozdobiony kwiatem. Woal krepowy odpowiedni do koloru sukni.

N. 21. Ubranie małej dziewczynki.

Jasna sukienka szara z tuniką i chusteczką „Marie Antoinette” z materjału Mozambique, ubrana ruzszami wierzchniego materjału, albo odpowiedniej materji. Toczyk z angielskiej słomy objęty materją kolorową i girlandą z kwiatów.



N. 30. Parasolka ozdobiona jedwabnymi pliskami i koronkowemi kwiatkami.



N. 31. a, Paletot dla dziewczynki od 5 do 7 lat (Krój N. V Fig. 10, 14 i 15).

N. 32. b, Paletot z kapturkiem dla małych dziewczynek.

N. 33. c, Paletocik z szarfą dla panienek (Przód).

N. 34. d, Paletot z szarfą dla panienek (Plec)

N. 35. e, Paletot z kapturkiem dla dziewczynek od 3 do 4 lat.

N. 36. f, Kaftanik dla dziewczynki od 1 do 3 lat.

N. 37. g, Paletot z atlasowemi ząbkami dla małych dziewczynek.

N. 38. h, Paletot ząbkami oszyty dla małej dziewczynki.

N. 39 i 40. k, Ubranie chłopczyka od 4 do 7 lat.

N. 41. l, Paletot dla chłopca od 9 do 11 lat.

N. 42. m, Paletot dla chłopca od 6 do 8 lat.

